

Paweł Milcarek: „Traditionis custodes”, czyli powrót do przeszłości

Ponieważ liturgii tradycyjnej zakazuje się nam z tym uzasadnieniem, że rzekomo uniemożliwia ona odnalezienie się w nauczaniu Vaticanum II, powinniśmy dzisiaj wracać do kluczowego odróżnienia dwóch hermeneutyk Soboru: hermeneutyki zerwania i hermeneutyki reformy w ciągłości – pisze Paweł Milcarek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Traditionis custodes. Probiez rzymskości Kościoła?”.

W wyniku niedawno wydanego papieskiego motu proprio *Traditionis custodes* wróciły do nas stare problemy i stare dyskusje – które zdawały się już powoli ulatniać w życiu kościelnym kilkanaście lat po decyzji Benedykta XVI o uwolnieniu dostępu do starej liturgii rzymskiej. Również na kartach dokumentu *Franciszka* wracamy do tych dawnych skrótów myślowych, nieporozumień, półprawd, sztucznych konfliktów, wyolbrzymionych trudności, ideologicznych formuł.

Rzecz dotyczy liturgii – więc dla kogoś nie wprowadzonego w jej chrześcijańską teologię, znacznie rozwiniętą w ostatnim stuleciu, będzie to nadal jedynie „kwestia rytuałów”, traktowana jako obojętna dla życia wewnętrznego. Jednak dla kogoś, kto rozpoznaje w liturgii drogę duchową i podstawowe miejsce przeżywania Objawienia (jak mówi ostatni Sobór: szczyt i źródło życia chrześcijańskiego), jest to kwestia zawsze ważna.

*Dokument Franciszka sprawia,
że o tych wielkich rzeczach
musimy znowu myśleć i
mówić w tonach ostrzeżenia*

Liturgia nie jest
bowiem ani tylko
miejscem
wytwarzania
sakramentów, ani
puczającym
zebraniem. Jest

natomiast akcją, której forma już sama jest też treścią – a jako że istotna treść przychodzi spoza horyzontu jednostki i celebrującej grupy, forma tym bardziej zawiera, przechowuje i może objawiać więcej niż zaprogramowałyby tam człowiek lub komisja ekspertów. Dlatego liturgia jest elementem Tradycji Słowa Bożego, a jej dziedziczone formy-ryty są w Kościele przechowywane wiekami między innymi jako swoiste zwierciadło, w którym wspólnota wiary musi przeglądać się, aby rozpoznać swoją tożsamość i drogę.

Dokument Franciszka – tak brutalnie i surowo uderzający w obecne wewnątrz Kościoła przywiązanie do jego starej liturgii – sprawia, że o tych wielkich rzeczach musimy znowu myśleć i mówić w tonach ostrzeżenia. Ostrzeżenia przed niezdolnością do rozpoznania się we własnym dziedzictwie. Ostrzeżenia przed chorobą, która szczególnie mocno daje o sobie znać w ostatnich kilkudziesięciu latach. Spróbujemy tu przejść podstawowe etapy tego zmagania – aby obecny paroksyzm *Traditionis custodes* można było zobaczyć na właściwym mu szerszym tle.

W pierwszej połowie wieku XX Kościół katolicki obrządku rzymskiego posługiwał się jako swoją wszechobecną normą księgami liturgicznymi, które reprezentowały równocześnie bardzo długą tradycję oraz bardzo świeżą aktualizację.

W roku 1962, czyli w przeddzień Vaticanum II papież Jan XXIII zatwierdził nowe wydanie Mszału Rzymskiego (w którym rzutem na taśmę, już w fazie po oficjalnym zatwierdzeniu Ojciec Święty wprowadził jeszcze imię św. Józefa do Kanonu eucharystycznego). Poza tą ostatnią modyfikacją był to mszał niemal identyczny z tym, który w roku 1570 Pius V ogłosił jako obowiązujący – zaś ów „mszał Piusa V” był niczym innym niż posiadającym dokładniejsze przepisy (tzw. rubryki) mszałem papieskim Innocentego III z wieku XIII, rozpowszechnionym przez franciszkanów – zaś ten z kolei nie był niczym innym niż uzupełnionym o ciche modlitwy celebransa (tzw. apologie) porządkiem mszalnym z najstarszych rzymskich sakramentarzy (gregoriańskiego i gelazjańskiego), z wziętymi z nich oracjami i z występującą w nich wszystkich tą samą – jedyną – modlitwą eucharystyczną (tzw. Kanonem), czyli rdzeniem rzymskiej tradycji mszalnej, której dzieje giną w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Jednym słowem, Mszał zatwierdzony przez Jana XXIII był rzeczywiście żywym pomnikiem świętej tradycji Kościoła rzymskiego, wiążącym w sobie różne etapy jej rozwoju.

W roku 1963 Ojcowie Soborowi uznali jednak, że porządkowi mszalnemu przydałoby się „przejrzanie”. Począwszy od roku 1570 (gdy Papież po raz pierwszy wziął pod swoją władzę i opiekę wydawanie ksiąg liturgicznych), Mszał Rzymski zdążył przejść cały szereg oficjalnych „przeглядów”, po których papieże ogłaszali zaktualizowane,

*W roku 1963 Ojcowie
Soborowi uznali, że
porządkowi mszalnemu
przydałoby się „przejrzenie”*

obowiązujące edycje
księgi: Klemens VIII
w 1604, Urban VIII w
1634, Leon XIII w
1884, Benedykt XV w
1920 i właśnie Jan
XXIII w 1962. Owe
„przeeglądy”

ograniczały się jednak bądź do elementarnych korekt w tekstach, bądź do drobnych udoskonaleń w opisie ceremonii, czyli w rubrykach.

Uchwalając konstytucję o liturgii, Ojcowie Soborowi zdawali sobie sprawę, że zarządzane w niej „przejrzenie” Mszału będzie miało charakter inny niż te wcześniejsze z epoki „potrydenckiej” – i niektórych (np. pierwszego przewodniczącego przygotowawczej komisji liturgicznej Soboru, kard. Cicognaniego) już samo to mocno niepokoiło. Jednak ani tekst dokumentu, ani oficjalne objaśnienia komisji liturgicznej Soboru nie zawierały ani grama upoważnienia do czegoś innego niż „przejrzenie” dotychczasowej liturgii Kościoła.

Na czym konkretnie miało ono polegać? Przede wszystkim Sobór w n. 49 konstytucji *Sacrosanctum concilium* zastrzegł, że zarządzenia dotyczące reformy obrzędów Mszy dotyczą „Mszy odprawianych z udziałem wiernych, zwłaszcza w niedziele i święta nakazane” (komisja wyjaśniła Ojcom, że słowa te wprowadzono, „aby niczego tu nie odnoszono do Mszy, które są odprawiane przez samego kapłana bez udziału ludu”[1]).

Mając więc na względzie tylko Msze „z udziałem ludu”, zarządzano w n. 50, że „porządek Mszy należy tak zrewidować, aby stała się jaśniejsza zasada poszczególnych części i wzajemny związek, a wiernym bardziej ułatwić pobożny i zaangażowany udział”. Ponieważ w debacie soborowej kwestia głębokości tej rewizji budziła przeogromne kontrowersje, w tym samym numerze dokumentu znalazł się jeszcze drugi akapit, który próbuje określić granice rewizji: „...obrzędy niech się staną prostsze, przy wiernym zachowaniu ich substancji. Należy opuścić to, co z biegiem czasu się podwoiło lub zostało dodane z mniejszym pożytkiem. Natomiast pewne rzeczy, które przez niełaskę upływu czasu odpadły, należy przywrócić stosownie do pierwotnej normy świętych Ojców, o ile wydadzą się pasujące lub konieczne”.

Objasniając ten fragment, komisja liturgiczna stwierdziła: „Przed wszystkim staraliśmy się, aby jasno została potwierdzona istotna trwałość aktualnych obrzędów. Dlatego powiedzieliśmy: „zachowując wiernie ich [obrzędów] istotę”. Następnie opisaliśmy w znaczeniu negatywnym i pozytywnym zmiany, które mają być dokonane. W sensie negatywnym, na podstawie jednej z zaproponowanych formuł, lekko zmodyfikowanej: „należy opuścić to, co z biegiem czasu stało się powtórzeniem lub dodatkiem bez większej korzyści”. W sensie pozytywnym, słowami niemal dosłownie przytoczonymi z Bulli św. Piusa V odnoszącej się do Mszału Rzymskiego: „pewne elementy, zatracone w ciągu wieków, należy przywrócić stosownie do pierwotnej tradycji Ojców Kościoła”[2].

Dalsze punkty konstytucji w jej rozdziale o Najświętszej Eucharystii wymagały pewnych w miarę konkretnych modyfikacji: n. 51 wymagał rozszerzenia czytań biblijnych (komisja zastrzegła, że „nie chodzi o

mnożenie czytań w tej samej Mszy, lecz o większe zróżnicowanie czytań do uzyskania w ciągu roku lub w ciągu lat”[3]), n. 52 upominał się o homilię, a n. 53 zarządził „przywrócenie” modlitwy powszechnej. Dalej pojawiała się oczywiście mocno dyskutowana kwestia używania języków narodowych (n. 54) – nadal „we Mszach odprawianych z ludem”. W odniesieniu do tego ostatniego niesłychanie ciekawie brzmi objaśnienie komisji przedstawione Ojcom przed głosowaniem:

„Postanowiliśmy tak powiedzieć, aby ci, którzy pragną, by cała Msza była odprawiana w języku łacińskim, nie narzucili swojej opinii innym; i podobnie: aby ci, którzy chcą używać języka narodowego w niektórych częściach Mszy, nie przymuszali do swej praktyki tych wcześniejszych. ... Jedno tylko w tym artykule jest polecane: »Należy jednak dbać o to, aby wierni umieli wspólnie odmawiać lub śpiewać stałe teksty mszalne, dla nich przeznaczone, także w języku łacińskim«”[4].

Zostawmy teraz na boku dalsze punkty rozdziału – zachęcające do udzielania wiernym Komunii „z tej samej ofiary” (a nie z tabernakulum), określające możliwość Komunii „pod dwiema postaciami” i możliwość pewnego rozszerzenia obrzędu koncelebry. Wracając do n. 50 o zmianach w porządku mszalnym – przyznajmy, że mimo objaśnień komisji tekst określający „naturę rewizji” porządku mszalnego pozostaje dość niekonkretny. O czym myślano? Sprawę tę może nam rozjaśnić tzw. *declaratio*, przygotowana przez komisję jeszcze na etapie pierwszego projektu schematu o liturgii[5]. Co prawda objaśnienia te zostały usunięte z projektu przedstawionego w auli soborowej (co zdawało się sygnalizować, że są kontrowersyjne i może za daleko idące) – ale ostatecznie Ojcowie otrzymali je do wglądu i niewątpliwie brali pod uwagę jako konkretniejszy wykaz propozycji zmian, być może najdalej idących i zapewne wymagających jeszcze zbadania.

W odniesieniu do interesującego nas tutaj punktu dotyczącego „przejrzenia porządku Mszy”, objaśnienie komisji zaczynało się od podkreślenia, że „dzisiejszy Porządek Mszy, który rozwinął się w ciągu wieków, powinien zostać utrzymany”. „Jednak wydaje się – kontynuowano – że niektóre rzeczy wszędzie należy przejrzeć, a w pewnej mierze poprawić”. Jakże konkretnie?

Komisja kładła nacisk najpierw na potrzebę pewnego odróżnienia miejsc celebrowania dwóch części Mszy: liturgii słowa (np. przy krześle celebransa) i liturgii eucharystycznej (oczywiście przy ołtarzu). Poza tym proponowano:

- a) mniej znaków krzyża, ucałowań ołtarza, przyklęknąć, pokłonów itp.,
- b) pewne skrócenie i uproszczenie modlitw u stopni ołtarza,
- c) proklamowanie czytań w stronę ludu,
- d) uwzględnienie możliwości udziału ludu w procesji ofiarowania (przynajmniej w dni uroczyste), przejrzanie modlitw offertorium, odmawianie ich głośno,
- e) zwiększenie liczby prefacji (np. na niedzielę, na okres Adwentu, na święto Ciała Chrystusowego, na Mszę Poświęcenia kościoła), głośne odmawianie albo niektórych modlitw Kanonu,

albo jego zakończenia,

f) głośne odmawianie embolizmu modlitwy Pańskiej,

g) „lepsz organizacja” łamania Hostii i przekazania pokoju,

h) uwzględnienie zawsze przyjmowania Komunii przez wiernych,

i) skrócenie formuły przy udzielaniu Komunii świętej (np. „Corpus Christi. R. Amen),

k) zakończenie Mszy błogosławieństwem kapłana i formułą rozesłania: „Ite, missa est”.

Wymienione postulaty pojawiały się od dość dawna na zamkniętych spotkaniach ekspertów-liturgistów (przynajmniej od końca lat 40.), jednak poza tym uchodziły nadal za mocno kontrowersyjne. Należałoby je traktować – razem z postulatem modlitwy wiernych i jakiegoś poszerzenia czytań biblijnych – jako najdalej idący przejaw konsensu specjalistów z „krajów nadreńskich” i USA.

Prawie wszystkie referowane wyżej zarządzenia i postulaty zostały wprowadzone w życie jeszcze w trakcie Soboru: zadośćczyniła im instrukcja wydana we wrześniu 1964, zaś w styczniu 1965 Papież

Wymienione postulaty pojawiały się od dość dawna na zamkniętych spotkaniach ekspertów-liturgistów, jednak poza tym uchodziły nadal za mocno kontrowersyjne

ogłosił porządek mszalny, w którym wdrożono wszystkie zarządzenia konstytucji soborowej poza sprawą czytań biblijnych, wymagającą dalszych prac.

Jednak posoborowa reforma Mszału nie skończyła się na wdrożeniu starych postulatów i oficjalnych zarządzeń soborowych. Od roku 1967 – dwa lata po zamknięciu Soboru – posoborowa komisja reformy liturgicznej wyruszyła w o wiele dłuższą podróż. Powtarzane wcześniej wciąż zastrzeżenie, że fundamentem wszystkich modyfikacji ma być dotychczasowy obrzęd, niezmienny co do substancji – najwyraźniej przestało być brane pod uwagę. Otworzyło to historię *novus ordo*, czyli „nowego obrzędu”, którego powaga opiera się nie tyle na tradycji obejmującej sekwencję różnych epok, ile na decyzji Papieża.

W roku 1968 papież Paweł VI ogłosił trzy nowe „modlitwy eucharystyczne” – które odtąd miały być używane obok dotychczas jedyne Kanonu (wszystkie zostały napisane przez redaktorów z komisji, włącznie z drugą modlitwą eucharystyczną, która jednak dużo zawdzięczała pewnemu tekstowi starożytnemu odkrytemu w końcu XIX wieku). W aktach Soboru nie ma śladu zachęty do tej zmiany, ale od roku 1968 Kościół obrządku rzymskiego otrzymał po raz pierwszy w swej znanej nam historii alternatywę dla swego niezmiennego rdzenia: Kanonu.

Z samego serca obrzędu zmiana przesuwała się na jego całość: w roku 1969 Ojciec Święty wprowadził „nowy obrzęd Mszy” (rzeczywiście na nowo napisany, z bardzo niewielkimi nawiązaniem do dotychczasowego, wyposażony we wprowadzenie, którego nieścisłości doktrynalne wywołały tak wielką burzę, że tekst odesłano do poprawy). Równocześnie Papież wprowadził też nowy układ czytań mszalnych (o wiele obfitszy, ale w związku z tym rozłożony na trzy lata i rzadko zbieżny z dotychczasowym powiązaniem czytań z niedzielami i świątami – odrzucono wcześniej rozważane projekty idące w stronę jedynie wzbogacenia tradycyjnego zestawu czytań).

Rok później papież ogłosił już całą księgę: nowy Mszał Rzymski, w którym poza wspomnianymi już nowościami znalazł się też nowy wybór oracji mszalnych, zupełnie inny niż dotychczas używany i w pewnej mierze będący efektem nowych kompozycji (w których starano się omijać wzmianki o grzeszności człowieka i o walce z diabłem).

Mszał Pawła VI zawiera pod względem materialnym dużo elementów pochodzących ze starożytności lub późniejszej tradycji – jednak jest zupełnie nową strukturą, w dużej mierze podyktowaną według wiedzy, wyobrażeń i zapotrzebowań, które były własnością jego redaktorów, w horyzoncie życia ich pokolenia. Można powiedzieć, że w jednej księdze połączono pasję archeologiczną badaczy (zadowolonych, że mogą włączyć do modlitwy Kościoła efekty odkryć) i wizje pastoralne teologów pragnących zbudować liturgię na miarę nowoczesnej kultury masowej (widzianej jednak przez pryzmat miast zachodnich).

Można powiedzieć, że w jednej księdze połączono pasję archeologiczną badaczy i wizje pastoralne teologów pragnących zbudować liturgię na miarę nowoczesnej kultury masowej

Nowy Mszał był owocem innej logiki i mentalności niż te stojące za Mszałem tradycyjnym. W późniejszym czasie, w tekście podsumowującym z lat 90. kardynał Ratzinger miał

opisać tę różnicę następująco: „J. A. Jungmann, jeden z naprawdę wielkich liturgistów naszego wieku, w swoim czasie zdefiniował liturgię – tak jak rozumie się ją na Zachodzie, w świetle badań historycznych – jako „liturgię, która jest owocem rozwoju”, być może w kontraście do pojęcia wschodniego, które w liturgii nie widzi stawania się i wzrostu dziejowego, lecz tylko odbłask liturgii wiecznej, której światło przez święty obchód oświeca nasz zmienny czas niezmiennym pięknem i majestatem. Obie koncepcje są uprawnione i w ostateczności nie są nie do pogodzenia. To, co stało się po Soborze, było czymś całkowicie odmiennym: w miejsce liturgii, będącej owocem ciągłego rozwoju, ustawiono liturgię sfabrykowaną. Przerwano żywy proces wzrostu i stawania się, aby przystąpić do fabrykacji. Nie chciano już kontynuować stawania się i organicznego dojrzewania czegoś żywego poprzez wieki, a zastąpiono go – jak to się ma w produkcji technicznej – fabrykacją, banalnym produktem chwili”[6].

Był to pierwszy znany nam przypadek takiego całościowego zredagowania na nowo liturgii przez zespół ekspertów, w ciągu dosłownie kilku lat. Fakt ten obudził od razu pewne kontrowersje (na ogół w środowiskach księży i wiernych już uformowanych do

pobożności liturgicznej) – ale z drugiej strony księga została wprowadzona przez papieża, czyli najwyższą władzę w dziedzinie liturgii – co miało powstrzymać chaos związany z „eksperymentowaniem” z liturgią przez księży na Zachodzie w okresie posoborowym. Obiecywano też nowy etap w duszpasterstwie liturgicznym i w związku z tym owocne uczestnictwo mas wiernych, także tych, których miał dotąd zniechęcać „niezrozumiały rytuał”.

Dosłownie każdy, kto nie był wówczas ignorantem czy „laikiem” w sprawach liturgii katolickiej, musiał wiedzieć, że wraz z Mszą Pawła VI Kościół rzymskokatolicki zdawał się żegnać z substancją swego patrymonium rytualnego i oddalać od drogi, którą podążał wiekami świętych obcowania. Wiedział to oczywiście bardzo dobrze sam Paweł VI, który także w publicznych objaśnieniach swego aktu równoważył świadomość tej „ofiary” z własnego dziedzictwa dwoma zapewnieniami: że nowa liturgia niesie ten sam Sakrament i że dokonane dużym kosztem dostosowanie rytu do mentalności współczesnego człowieka przyniesie wiosnę Kościoła wśród zdechrystianizowanych mas.

W roku 1969 nie było od razu jasne, czy ogłoszenie „nowego porządku” przez Pawła VI ma oznaczać automatyczną delegalizację „starego porządku” we wszystkich wymiarach jego obecności

Dzisiaj zwykle nam to umyka – ale w roku 1969 nie było od razu jasne, czy ogłoszenie „nowego porządku” przez Pawła VI ma oznaczać automatyczną delegalizację

„starego porządku” we wszystkich wymiarach jego obecności. Owszem, do tej pory wszystkie papieskie rewizje Mszału (jakże skromne) przynosiły jego nowe obowiązujące wydanie – więc zgodnie z tym schematem tak zapewne należało odczytywać akt Pawłowy. Jednak wyjątkowość tego aktu była oczywista dla każdego kto nie uległ fałszywej analogii z Piusem V: ten ostatni wprowadził do użycia w całym Kościele obrzęd istniejący wcześniej i rzeczywiście w swej substancji trwający w długiej tradycji – zaś Paweł VI ogłosił obrzęd istotnie nowy, którego sami redaktorzy byli dumni z powodu jego „rewolucyjnej” nowości. Podobny do tego sprzed stuleci mógł być jedynie akt władzy – tyle że podczas gdy Pius użył go dla potwierdzenia tradycji, Paweł zastosował swoją moc urzędową do uroczystego podżycowania nowej kompozycji.

Jednak nie wszyscy byli pewni, że „mszał nowej epoki” automatycznie dezaktualizuje mszał reprezentujący tradycję. Niespotykanemu aktowi władzy papieskiej odpowiedziało niespotykane zjawisko trwania przy zakwestionowanej tradycji modlitwy. Fenomen przywiązania do „starego mszału” nie miał gotowych form organizacyjnych i punktów oparcia: nie był to znany nam z przeszłości opór poszczególnych diecezji czy zakonów, jakiś element starych kontrowersji na linii kościołów lokalnych i Rzymu. Podobne odruchy i starania połączyły katolików różnych powołań i stanów w różnych miejscach, głównie z krajów mających życie katolickie najbardziej zorganizowane społecznie oraz nasączone dawno przed Soborem i reformą ideami ruchu liturgicznego, miłością do liturgii Kościoła. Skonfrontowane z surowością władzy kościelnej próbującej wdrożyć do końca plan szybkiej zamiany liturgii, środowiska te znajdowały sobie z czasem pełniejsze manifesty, diagnozy, recepty, autorytety. Skonfrontowane z ciągle powtarzanym oskarżeniem o „antysoborowość”, w wielu wypadkach przyjęły narzuconą logikę zerwania: skoro Sobór to – jak

mawiali uznani teologowie – „rewolucja październikowa w Kościele”, to my nie chcemy rewolucji, a nasze przywiązanie do „starej Mszy” jest też naszą kontrrewolucją! Głośno powtarzał to arcybiskup Marcel Lefebvre – najbardziej rozpoznawalny, choć nie jedyny autorytet „tradycjonalistów.

Uwikłani niekiedy w logikę zerwania, w wojny „Kościoła posoborowego” i „Kościoła przedsoborowego” – tradycjoniści byli przecież zawsze przede wszystkim rzecznikami tradycji i ciągłości, a czuli się niezmiennie depozytariuszami dobra niezbędnego całemu Kościołowi. Reagowali ostro – ale na słowa i gesty, które ogłaszały nie reformę, lecz zerwanie. Ich opór nie zawsze szukał konfrontacji (bywał cichy, pokorny, gotowy do zgody – popatrzmy tylko na francuskie Opactwo Fontgombault z lat 70.). Ale na ogół nie ulegał już nadużywanemu szantażowi „ślepego posłuszeństwa”. A to prowokuje.

Porównania „starego” i „nowego” były nieuniknione – zwłaszcza jeśli jedno miało w całości zastąpić drugie. Obok ocen entuzjastycznych „nowe” zbierało również zastrzeżenia i krytyki, zwłaszcza od osób mających możliwość życiowego porównania. Oceny krytyczne bardzo rzadko przebijały się w nurcie oficjalnym, lecz np. czytelnicy „Tygodnika Powszechnego” mogli w roku 1973 zapoznać się z następującą odważną tyradą jednego ze swych ulubionych autorów, Tadeusza Żychiewicza: „Jakoś nie odpowiada mi zreformowana liturgia katolickiej Mszy św. Czuję się teraz obco w kościele. Obco i oschle. Nie u siebie w domu. Drażnią mnie te mszowe musztry, to fatalne przegadanie i sztuczne milczonka, chóralne recytacje i nierzadko koszmarna konferansjerka ... Ja wiem, że jądro mszy świętej pozostało to samo; i że właściwie tylko ono jest ważne. Jednakże i liturgiczna oprawa także chyba nie jest bez znaczenia. Wybaczcie pyskatemu:

aktualna katolicka Msza św. w swej formie jest dla mnie osobiście rzeczą wydumaną i wypreparowaną. Troskliwie oskubany z mięsa katolicki szkielecik, ubrany w protestancki surducik. Nie bardzo wiem, po co?”[7].

Porównania „starego” i „nowego” były nieuniknione – zwłaszcza jeśli jedno miało w całości zastąpić drugie

Nie można powiedzieć, że w Kościele celebrującym różnorodność i dialog w latach 70. znalazła się wolność

dla takich odczuć, pytań – czy nawet dla istniejącego niezależnie od nich przywiązania do „starego rytu”. To ostatnie zostało sprowadzone do „nieposłuszeństwa arcybiskupa Lefebvre’a”, i jako takie uznane za godne jedynie twardej odmowy i napiętnowania. Na napływające od przyjaciół i współpracowników sugestie jakiejś liberalizacji względem Mszy tradycyjnej Paweł VI odpowiadał zdecydowaną odmową: „byłoby czymś niewłaściwym udzielenie obecnie zgody na to, na czego uprzednio odmówiono. W ten sposób zostałyby pogłębione zamieszanie oraz dezorientacja z powodu podważania wiarygodności Stolicy Apostolskiej”[8]. Z tą myślą Papież zdecydował się uderzyć jeszcze mocniej, aby zgnieść „nieposłuszeństwo”. 24 maja 1976 na konsystorzu padły jego szczególnie surowe słowa: „W imię tej samej Tradycji wymagamy od wszystkich naszych synów i od wszystkich wspólnot katolickich celebrowania z godnością i zapałem obrzędów odnowionej liturgii. Przyjęcie nowego Ordo Missae nie jest z pewnością pozostawione wolnej decyzji kapłanów czy wiernych. ... Nowy Ordo został ogłoszony, aby zajął miejsce dawnego, po dojrzałym namyśle i w

celu wykonania decyzji Soboru. W ten sam sposób nasz poprzednik, św. Pius V uczynił obowiązkiem Mszał zrewidowany na jego rozkaz po Soborze Trydenckim”.

Decyzje papieża Pawła VI zablokowały na wiele lat wyjście z problemu, który – wcześniej słabo rozpoznany – stawał się coraz wyraźniej widoczny: nie można ogłosić jako zabronione i niedopuszczalne czegoś co było święte – a nawet uznane za bezbłędne i nakazane – przez wieki. Nie może tego nawet najwyższa władza, którą posiada Papież.

Można tak twierdzić uznając tę władzę w pełni i po katolicku oraz przyjmując jej rozporządzenia, gdy decyduje się na wprowadzanie rzeczy nowych, w tym i na tworzenie „nowych obrzędów” – które jednak tym mniej zastępują dawniejsze tradycje, im bardziej są „nowe” i „przełomowe”. Władza tworzenia nie zawsze jest tożsama z władzą niszczenia – o czym skądinąd powinien wiedzieć każdy rodzic i piastun.

Dramat rozgrywający się w latach posoborowych – na tle z jednej strony intuicyjnej niezgody części wiernych na zakaz form tradycyjnych, a z drugiej zbyt lekkomyślnych decyzji establishmentu o ich porzuceniu – znajdował swój „szpital polowy” w postaci możliwej przy Janie Pawle II cierplivej pracy kardynała Ratzingera i szkoły myślenia wytworzonej przez tego niechcianego wielkiego teologa liturgii. Gdy w roku 1998 mówił on do pielgrzymki tradycjonalistów w Rzymie, że „że w całej swej historii Kościół nigdy nie zniósł, ani nie zakazał prawowiernych form liturgicznych, co byłoby całkowicie obce

Duchowi Kościoła”[9], było to określenie fundamentu kwestii. Trwałość form liturgicznych Kościoła nie wynika z opisującego je prawa stanowionego. „Prawowierne formy obrzędu mówił dalej kardynał – są żywymi rzeczywistościami, zrodzonymi z miłosnego dialogu między Kościołem i Jego Panem. Są one dla życia Kościoła sposobami wyrazu, w których została skondensowana wiara, modlitwa i samo życie pokoleń, oraz w których ucieleśniło się w konkretnym kształcie zarazem działanie Boga i odpowiedź człowieka. ... I tak właśnie Sobór zarządził reformę ksiąg liturgicznych, ale nie zakazał ksiąg wcześniejszych”.

Autorowi tych słów zawdzięczamy – począwszy od pierwszej chwili jego urzędowania u boku Jana Pawła II – między innymi pracę nad odnalezieniem tych prawd również w wymiarze prawodawstwa liturgicznego. Na prawdziwą formułę leczącą trzeba było jednak czekać aż do czasu gdy został on papieżem – i zwyczajną drogą formalną, poprzez wydane w roku 2007 motu proprio *Summorum Pontificum* mógł dokonać rozstrzygnięć, które dały Kościołowi nie tylko kilkanaście lat odpoczynku od wyniszczającej wojny wewnętrznej, ale przede wszystkim – możliwość pogodzenia się ze swoim dziedzictwem, odbudowę swojej wiarygodności wspólnoty przekraczającej i wieki, i jednostkowe decyzje władzy. Spotkanie „starszej formy” z nową „formą zwyczajną” rytu rzymskiego okazało się możliwe w życiu tych samych diecezji i parafii. Leczenie dawnych ran rozpoczęło się, nawet mimo ludzkich animozji.

Niestety żyjemy już w czasie po innym motu proprio – po wydanym przez Papieża Franciszka dokumencie *Traditionis custodes*, który mocą decyzji najwyższej władzy zniósł formułę leczącą wypracowaną przez Poprzednika. Tak jak tamta decyzja Benedykta, również obecna

decyzja Franciszka nie dotyczy de facto tylko – rosnącej – mniejszości „tradycjonalistów”. Dotyczy także wiarygodności Kościoła, jego długowiecznej szczerości i trwałości.

Niezależnie od swych intencji i uzasadnień, akt Franciszka znowu wprowadza nas wszyskich w zderzenie z „tym, co było święte” – tak jakby już nie było. Jest to zresztą dokument ożywiany przekonaniem, że życie Kościoła wynika z dokumentów, w których władza objawia swoją wolę, a w niej czasami mniejszą lub większą łaskę. Tymczasem długie lata posoborowe były świetną lekcją, że problemu przywiązania do „starej” liturgii nie rozwiązuje się drakońskimi prawami. Wielu mądrych ludzi mówiło w latach 70. i później, że praktyczny zakaz tego, co było dotąd święte, kompromituje władzę i tworzy niepotrzebny konflikt. W dokumencie Franciszka nie ma śladu zrozumienia tych spraw. Powróciła myśl, że Kościół wystartował z nowymi porządkami po Soborze, a kto sięga do wcześniejszej tradycji Kościoła, widocznie nie potrafi się odnaleźć. Tak myślano przed Janem Pawłem II i Benedyktem XVI.

Niestety w świetle Traditionis custodes ryt starszy jest obecnie czymś nieokreślonym

Franciszek w swoim dokumencie powtarza półprawdę o tym, że rzekomo w Summorum pontificum chodziło

tylko o uzyskanie spokoju. Ale zupełnie coś innego czytamy u samego Benedykta XVI i w instrukcji Universae Ecclesiae, wydanej do jego dokumentu. Co więcej, już za pontyfikatu Franciszka papież-emeryt sprecyzował dodatkowo swoje intencje. Na kartach Ostatnich rozmów (2016) czytamy jego deklarację: „Zawsze powtarzałem i wciąż to

podkreślam: jest rzeczą ważną, żeby to, co przedtem stanowiło w Kościele dla ludzi świętość, nie stało się nagle czymś zabronionym. Nie może być tak, że społeczność nagle degraduje coś, co uważało za przynależne do jego istoty. [...] Stąd też nie chodziło mi o aspekt taktyczny czy Bóg wie co jeszcze, lecz o wewnętrzne pojednanie Kościoła ze sobą samym” (s. 236). Zapytany przez Petera Seewalda, czy udostępnienie tradycyjnej liturgii łacińskiej należy rozumieć jako „wyjście naprzeciw Bractwu Świętego Piusa X”, Benedykt XVI zareagował wykrzyknikiem: „To absolutnie niewłaściwe podejście!” I wyjaśniał jeszcze raz: „Zależało mi na tym, żeby sam Kościół utożsamiał się wewnętrznie z własną przeszłością; żeby to, co wcześniej było święte, nie stało się nagle błędne”.

Niestety w świetle *Traditionis custodes* ryt starszy jest obecnie czymś nieokreślonym: nie jest ani „wyrazem lex orandi rytu rzymskiego”, ani też nie jest absolutnie zakazany, skoro można go jednak praktykować. A więc jest jednak liturgią Kościoła, bo Kościół nie celebrował swojej liturgii. Jest więc „czymś”, tak jak w latach 1969-2007. Za czasów św. Jana Pawła II funkcjonowała nazwa: „liturgiczne i duchowe formy tradycji łacińskiej”. Niezależnie od tych opisów sytuacji istnieją po prostu księgi starszej tradycji liturgicznej obrządku rzymskiego (mszał, rytuał itp.), z którymi księża będą nadal – w zmienionych uwarunkowaniach i możliwościach prawnych – szli do celebrowania Mszy i innych sakramentów.

Wraz z dokumentem Franciszka utraciły ważność przepisy Benedykta XVI co do używania tych ksiąg, ale nie zapadło się pod ziemię nauczanie Benedykta o prawomocności przywiązania do tej tradycji. Wiemy, że liturgia tradycyjna zawdzięcza swoją prawomocność nie tylko aktualnej akceptacji kościelnej – a lekcja wierności i oporu

(oczywiście: zdrowego oporu) praktykowanych przez grupy wiernych i kapłanów w latach zamętu i niepewności posoborowych dała nam też świadomość, że nawet legalna i święta władza nie może wszystkiego tego, czego by chciała.

Ponieważ liturgii tradycyjnej zakazuje się nam z tym uzasadnieniem, że rzekomo uniemożliwia ona odnalezienie się w nauczaniu Vaticanum II, powinniśmy dzisiaj wracać do kluczowego odróżnienia dwóch hermeneutyk Soboru: hermeneutyki zerwania i hermeneutyki reformy w ciągłości. Zerwanie ma dzisiaj w Kościele wielu rzeczników, po jednej i drugiej stronie sporu o tradycję i Sobór. Niestety to nie tylko skrajne ośrodki antysoborowe, ale i o wiele bardziej wpływowy nurt katolicyzmu liberalnego, dla którego nie istnieje w Kościele żadna trwała tożsamość. Natomiast wewnątrz „hermeneutyki reformy” istnieje przestrzeń na różnorodność także w formie Eucharystii, a równocześnie świadomość, że to, co tradycyjne, jest dla nowego semaforem. Uznanie tej więzi wymaga cierpliwości, pokory, posłuszeństwa: pokory i posłuszeństwa wszystkich, uznania autorytetu również sponad ludzkiej władzy.

Paweł Milcarek

[1] *Acta Synodalia*, II, 2, s. 299.

[2] Tamże, s. 300n.

[3] Tamże, s. 301.

[4] Tamże, s. 302.

[5] Por. *Acta et Documenta Concilio Oecumenico Vaticano Apparando*, II, 2, 3, s. 102-110.

[6] Kard. J. Ratzinger, *Klaus Gamber – l'intrepidite d'un vrai témoin*, w: *Mgr Klaus Gamber, La réforme liturgique en question*, Le Barroux 1992, s. 7n.

[7] Tadeusz Żychiewicz, *Szósty Francuz*, „Tygodnik Powszechny” (1973) nr 1.

[8] *List Sekretarza Stanu kard. Villota do abp. A. Bugniniego*, 4.10.1976, cyt. Y. Chiron, *Annibale Bugnini i rewolucja liturgiczna*, Key4, 2019, s. 232.

[9] Por. kard. J. Ratzinger, *Rozproszyć obawy przed dawną liturgią*, christianitas.org.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

